Rozmaitości

Dnia 14. kwietnia **N^er. 15.** 1832 roku.

NOWA BRIZEIS.*)

— Zdarzenie prawdziwe, zaszłe w Smyrnie. —
(Opisane w *New-Monthly Magazine* z miesiąca września 1831.)

Nie raz już porównywano starożytnych Hellenów z nowszém pokoleniem Greków, i pomimo otchłań wieków, która owych przedziela od tych, postrzegano zawsze udérzające jednych do drugich podobieństwo w dobrych i złych obudwu tych jednego szczepu pokoleń nałogach. Wypływa ztąd najmocniejszy dowód, że wieki nie potrafią zagładzić moralnéj człowieka natury. Zdarzenie tu opisane, zaszłe w Smyrnie w miesiącu maju 1831 roku — przypomina wypadek, zaszły przed dwudziestą i pięcią wiekami, a walka o służebną Greczynkę równie przywieść może na pamięć gniew Pelida o porwanie Brizeidy:

* * *

Lady S.*, katoliczka rodem z Carogrodu, zaślubiona kupcowi angielskiemu w Smyrnie, przyjęła w służbę młodą Greczynkę, rodem z wyspy Cerigo. Dziewczę to, młode i piękne, wszystkie miało przyrodzone wdzięki, które zwyczajnie lud grecki nawet w stanach najniższych zdobią; było przytém pełne rozumu, posłuszne i z uszanowaniem dla swéj pani, najmilszéj w świécie kobiéty, któréj też zupełną przychylność w kilkomiesięcznéj służbie zjednać sobie potrafiło. Mąż téj kobiéty, zmuszony udać się dla interesów do Carogrodu, wszystkie już poczyniwszy przygotowania, właśnie co miał z rodziną swoją wsiąść na okręt, gdy piękna Greczynka, która wprzód już uwiadomiła swoję panią, że krewni chcą ją wydać za człowieka, którego wcale nie kocha, upadłszy jéj do nóg, zalana łzami, w najdzikszém wzruszeniu zaczęła ją zaklinać, aby ją wzięła z sobą do Carogrodu, a tak uwolniła od przymusu oddania ręki temu, którym się brzydzi. Gdy lady S.* z początku zdawała się nie chcieć na to zezwolić, młoda Greczynka wpadła w graniczącą z szaleństwem rozpacz, rozdziérała piękną swoję twarz, wyrywała sobie włosy, zaklinając się na wstystko, co jéj było najdroższém i najświętszém, że za okrętem, w którym jéj państwo od brzegów Smyrny odpłyną, wskoczy w

*) **Brizeis**, imię ojcowskie Hippodamii, córki kapłana jowiszowego Brizesa, żony Minesa, króla Lirnessu. Gdy Achill, dobywszy miasta Lirnessu, zabił jéj męża, Brizeis została branką zwycięzcy. Młoda i urodziwa zyskała miłość bohatéra greckiego. *Serva Brizeis niveo colore movit Achillem*, mówi **Horacy** w księdze II. odzie 4. w. 3.; jakoż Achill zaślubił Brizeidę. Czule odpowiadała miłości jego; gdy ją albowiem posłowie Agamemnona porwali, w nieznośnym żalu i frasunku oddaliła się, powiada Homer. Achilles obrażony tą zniewagą, zaniósł swe użalenia do matki Tetydy, aby Jowisz nie sprzyjał orężom Greków. Z swéj strony zaprzysiągł, iż walczyć nie będzie. Jakoż cały rok prawie bezczynnym zostawał w obozie, acz widział swych klęski, i chociaż Agamemnon odesłał mu brankę z drogiémi upominkami, nie chciał jéj przyjąć i nie należał do wojny, dopóki śmierć Patrokla nie wezwała go znowu do boju, przez ten czas ciągle dla Trojan szczęśliwego. Nie wiadomo, co się stało z Brizeidą po śmierci Achilla. (Słownik mitologiczny X. Aloj. Ossińskiego.)

morze; mieniąc, że w tym jedynie upatruje środek uwolnienia się od znienawidzonego związku.

Lady S.* uczyniła nareszcie tak, jakby każda czuła kobiéta na jéj miejscu była zrobiła, i przyrzekła, za pozwoleniem swego męża, wziąść z sobą do stolicy państwa tureckiego piękną Katinkę (tak się ono dziewczę nazywało) Piękna Greczynka wyrażała teraz swoję radość i wdzięczność w równie gwałtownych poruszeniach, jak przedtém swój frasunek; całowała swoję panią w ręce i nogi, poprzysięgając jéj przychylność, miłość i posłuszeństwo do ostatniego tchu życia.

Młoda dziewczyna z zimniéjszéj strefy, lecz krwi cokolwiek żywszéj, używałaby w takiém położeniu tych samych wyrazów i podobne czyniłaby poruszenia ciała; pewnieatoli nie wyrównałaby Greczynce w burzliwéj gwałtowności, i że tak rzekę, we wdzięku saméj namiętności. Długo bawiąc na wschodzie nie raz miałem sposobność uważania wrzących w duszy Greczynek namiętności. Widziałem jak gwałtownie wybucha wyraz ich boleści, jak szaleją z rozpaczy, i jak nagle przechodzą do najżywszéj radości i nadziei; a w tych wszystkich uczuć odcieniach zdumiewałem się nad zapałem, którym dusza Greczyna może zatléć; lubo dobrze poznałem południowe Włochy i Sycyliją, którym nikt zapewne flegmy zarzucić nie może. We wszystkich jednak wyrazach namiętności najbardziéj mię zajmowała uroczym wdziękiem swoim piękność plastyczna,*) czyli podług dawnych klasyczna, w każdém poruszeniu i w każdéj postawie. Widziałem, że Greczynka, dotknięta jaką boleścią, wyraża ją najpierwéj i zwyczajnie złożywszy wzniesione nad głową ręce i zostając czas niejaki w téj postawie, właśnie tak, jak widzimy na płaskorzeźbach i wazach starożytnych wyobrażone kobiéty przy obrzędach pogrzebowych; widziałem w greckiéj dzielnicy w Smyrnie grupę kobiét, wznoszących płacz na pogrzebie, które, lubo były z najniższego stanu, żywo mi jednak przypominały Homera i greckich tragików, a na małéj wysepce Millo byłem obecny pogrzebowi, na którym nietylko wszystkie obrzędy odbywały się tak, jak nam je starożytność podała, lecz nawet płaczki orszaku pogrzebowego tworzyły grupy, które się zdawały dłutem klasyczném być utworzone i Prometeusza iskrą ożywione. Nic nie potrafi zatrzéć wrażenia, jakie na méj duszy zrobiły szczególnie płaczki najęte, które, idąc przed uwieńczonémi kwieciem zwłokami, biły się w piersi, wyrywały sobie włosy i wzywały imienia zmarłéj; lecz nie do opisania nader rozczulający przedstawiały widok chwile ostatnie, kiedy zwłoki spuszczano w macierzyste ziemi łono; tu krewni raz jeszcze wzięli drogie ciało zmarłéj w swe ramiona, ściskając je rzewnie płakali i, jak niegdyś Andromacha, w smutku bez granic zdawali się używać najwyższéj rozkoszy. — Widziałem Homerusowe: »Ἱμερος γοοῖο,« Lecz nawet w stanie wolnym od namiętności postawa i słowo greckiéj kobiéty pełne są życia i wymowy; można o niéj powiedziéć, co Gibbon powiedział o Petrarce: »W jéj piersi każde uczucie jest namiętnością,« i śmiało podpisać można następujące zdanie Anglika, który bardziéj, niż ktokolwiek z jego ziomków, zwiedzających kraj mirtów i cyprysów, duchem klasycznym był ożywiony: »Wyraz żywości nie opuszcza nigdy greckéj dziewicy. Ogień jenijuszu i natury zastępuje u niéj brak wychowania. Ślady wymowy, w potocznéj nawet rozmowie, którą starożytni tak słynęli, znajduje się najczęściéj jeszcze u kobiét; a pieszczone słowa, które ciągle z ust ich ulatują, ożywiają i zajmują najprostszą nawet ich rozmowę. Słowa: moje oczy! moje serce! moja duszo! są u nich zwyczajne wyrazy gorącego i czułego serca.«*)

*) Obacz: „Nowa Szkoła Estetyki“ R. t. r. nur. 13.

*) Fred. Sylv. North-Douglas w dziele: *Essay on certain Points of Resemblance between the Ancient and Modern Grecks.* Do powyższego miéjsca dodaje autor jeszcze: „Nawet i gwałtowność miłości Greczynek jest tego rodzaju. Opowiadano mi o pieknej dziewczynie w Atenach, jak ucięła sobie włosy, które długo były zazdrościa i podziwieniem całego miasta, i przesłała je swemu kochankowi w chwili, gdy miał na okręcie odpłynąć z portu pirejskiego; zarzut ten tak mocno go dotknał, że się wrócił. Gdy poźniéj w podeszłym nieco

Piękna Greczynka troskliwie taiła swój zamiar opuszczenia Smyrny przed rodziną, która się o tém nie dowiedziała, póki się niektórzy domownicy nie wygadali, że lady S.* pojedzie do Carogrodu i weźmie z sobą Katinkę. Matka biednej dziewczyny na tę wiadomość przybiegła do pomieszkania lady S.*, upominała się u niéj słowami i groźbami, jak furyja, nieposłusznego dziécięcia. Dobra lady byłaby chętnie zezwoliła na odprawienie Katinki, gdyby matka jéj była uroczyście przyrzekła, że nie będzie przymuszać swéj córki do tego zamęzcia; lecz zacięta baba żądała swéj córki, zaklinając się, że ona musi pójść za tego, którego jéj rodzina wybrała. Lady S.* postanowiła zatém nie opuścić rozpływającéj się we łzach i w rozpaczy pogrążonéj dziewczyny, i kazała matce odejść z domu. Matka, nim dom opuściła, obróciła wybladłą i wychudłą twarz swoję do pani domu i do swéj córki, a wzniósłszy do góry, podobne do szponów, ręce swoje, jak szalona Kasandra miotała na nie najokropniéjsze przekleństwa, tak, że inni słudzy greccy w tym domu, zabobonnym zwyczajem swoim, smarowali sobie śliną piersi, aby ich żadne z tych przekleństw nie dotknęło.

Od téj chwili Katinka nie mogła się odważyc opuścić domu, w którym bezpieczne miała schronienie; Turcy albowiem i wszyscy inni ludzie na wschodzie święcie szanują pomieszkania bogatych Franków. Nadszedł nareszcie dzień odjazdu; wszystkie sprzęty były już na okręcie. Lady S.* była z dziećmi swémi na odwiedzinach u sąsiada, mąż jéj i trzech Francuzów rozmawiali jeszcze w domu, ze wszystkich sprzętów wypróżnionym, a Katinka i inni słudzy czekali tylko skinienia, aby wstąpić na pokład angielskiego okrętu, leżącego w zatoce na kotwicy. Długi wrzask przerywa nagle ich rozmowę, a Katinka przelatuje pomimo nich z krzykiem: »Mój brat! moi krewni otoczyli dom!« zbiegła potém ze schodów i zamknęła drzwi; poczém załamując ręce i we łzach błaga ich obrony.

wieku znowu puścił się w podróż, a okręt, na którym płynął, rozbił się o skałę S. Giorgio, nieszczęśliwy kochanek utonął prawie przed oczyma swéj kochanki.

Wszystkie prawie domy Franków w Smyrnie są na jeden sposób zbudowane: przez podwoje, które w dzień najczęściej stoją otworem, wchodzi się z ulicy na dziedziniec, wzdłuż którego ciągną się pomieszkania; drugiemi drzwiami, stojącémi w dzień także otworem, idzie się na schody, prowadzące na korytarz, gdzie pokoje stoją jeden obok drugiego, których drzwi, jak w celach klasztornych, wychodzą na korytarz. Za jednym oka rzutem przez kratę na korytarz ujrzał p. S.* i jego przyjaciele kupę mieszkańców wyspy Cerigo, dobrze uzbrojonych, żądających wpuszczenia ich, lub wydania Katinki. Bez wielkich korowodów zabiérali się wściekli wyspiarze wyłamać drzwi; gdy te jednak otwiérały się na ulicę i przypadkiem mocniejsze były, jak zwykle, nie mogli tego tak łatwo uskutecznić. W tym grecka dziewczyna, córka mamki lady S.*, która o niczém nie wiewiedziała, wchodzi na dziedziniec z dzieckiem, swoją siostrą. Jeden z wyspiarzy rzuca się na nię, jak tygrys na swoję zdobycz, wydziera jéj dziecko, podnosi je jedną ręką w górę, a drugą wywijając szérokim sztyletem w powietrzu, przysięga, że dziécię natychmiast zamorduje, jeżeli im drzwi nie otworzą. Widoku tego nie mogąc znieść matka obojga dzieci, która nato z domu patrzyła, przypada do drzwi i otwiéra je.

Do trzydziestu ludzi z dzikiém wejrzeniem, zbrojnych sztyletami lub jataganami, ciśnie się przez drzwi; z obnażonémi ramionami, bez kołpaku albo fesu na głowie, wstrząsając z wściekłością czarnémi włosami, jak grzywą, tocząc z ust pianę, wpada na korytarz, gdzie się znajdował Anglik i jego przyjaciele. W domu nie było już ani stołka, ani krzesła, ani stołu, nie było nawet ani kija ku obronie na doręczu; w największéj zatém trwodze czekali na wpadających Greków.

W pierwszéj chwili znajdowali się pod pięściami téj wściekłéj hałastry, która przykładając do ich piersi swe sztylety, groziła im śmiercią, jeżeliby im Katinki nie wydali; nie było czasu ani się namyślać, ani bronić, pokoje stały otworem, a p. S.* nie

mógł się opiérać przetrząsaniu przez nich wszystkich kątów; groził im wszakże wszykiémi skutkami, jakie wypłynąć mogły z tak niesłychanego zgwałcenia domowéj zaciszy. Nim jeszcze ostatnich słów domówił, wyspiarze zostawili Franków i rozbiegli się po domu, szukać biédnéj dziewczyny, która się skryła, wywijając orężem i najokropniejsze miotając przekleństwa.

(Dokończenie nastąpi.)

PORÓWNANIE DWÓCH WARSTATÓW GORZELNIANYCH.

Wyszło w tych czasach dzieło niemieckie przez pana Galla: »O gorzelniach parowych drewnianych.« Dzieło to było nam zapowiedziane, jak osobliwość jaka i sprzedawane podobnież; bo piérwsza część praktyczna o kilku arkuszach, wyszła opieczętowana z rycinami, wystawiającémi warstat całkowity i kosztowała złp. 40. Wyszło także dzieło traktujące o téjże saméj rzeczy, przez Adama Kasperowskiego, w dwóch częściach razem, pod tytułem: »Nauka praktyczna gorzelni parowych drewnianych.« Rzecz, która gospodarzy tak mocno interesuje, bo ta stanowi wielką część przychodow, winna być ścisle rozebraną, ażeby chwiejące się zdania ustalić i widoczną korzyść z użytku jednego lub drugiego warstatu okazać. Opuśćmy wszystkie koncepta uszczypliwych krytyków cechujące, a wystawmy tylko cel główny gorzelnictwa i dopełnienie tegoż przez obudwóch autorów: bo rozumiem, że arytmetyczne dowody będą więcéj przekonywające, jak wszelkie inne. Cel główny obudwóch autorów był: wystawić warstat do pędzenia wódki z zboża lub kartofli, z warunkami: 1. Najprościéjszego składu, przez co się rozumié: *a)* najmniéj naczyń; *b)* łatwe do wykonania przez majstrów po wsiach będących; *c)* najmniéj kurków i rur lub rureczek, których użycie zawsze jest trudniejsze, im więcéj będzie takowych. 2. Najmniéj kosztował. 3. W najkrótszym czasie najwięcéj i najczyściéjszéj można odebrać wódki, próby pożądanéj. 4. Najmniéj potrzebował opału.

Co do najprościéjszego składu: Pan Gall wystawił warstat, który zawiéra: Jeden kocioł parowy miedziany w drugim drewnianym osadzony; dwa kotły drewniane na robotę; deflegmator; wygrzéwacz; rezerwator; dwa trubniki na rurnice, i jeden kocioł miedziany, oddzielnie omurowany, do gotowania parą kartofli lub gotowania wody na zaciér potrzebnéj; razem naczyń do destylacyi przeznaczonych sztuk 9 drewnianych, i jeden kocioł parowy, czyli razem sztuk 10. — Kasperowski w swoim dziele pokazał: Jeden kocioł parowy żelazny omurowany; kocioł drewniany na robotę; alembik; klarownik na otrzymanie okowity 75/100 Tralessa; dwa trubniki na rurnice; razem naczyń do destylacyi potrzebnych: sztuk 5 drewnianych i jeden kocioł żelazny. Uparzenie kartofli i zaciér zbożowy odbywa się tym samym kotłem parowym w dwie godziny. W obudwóch warstatach odbiérają do woli wódkę pod 50/100 i 75/100 Tralessa. Gall ma w każdym kotle trąbkę bezpieczeństwa, a w cztérech kotłach korby do mieszania roboty. Rur, prócz parowych, jeszcze związkowe rury miedziane, podwojone z każdego kotła, których mnóstwo się pokazuje; trzydzieści kurków różnego rodzaju; prócz tego leje, lejeczki i t. d. — Kasperowski ma jednę lejkę do wprowadzenia wody do kotła parowego, która razem służy za rurkę bezpieczeństwa od kotła parowego i więcéj żadnéj trąbki, ani żadnéj korby do mieszania roboty nié ma. Prócz rur drewnianych, prowadzących parę do kotłów, żadnych innych nié ma rur, ani rureczek. Kurków różnego rodzaju sztuk tylko dziesięć. — W składzie naczyń Galla potrzeba na otrzymanie wódki 50/100 albo 75/100 co 10 minut, lub na pewne znaki warstatowe spuszczać robotę zimną do wygrzéwacza i niektóremi kurkami kręcić; inaczéj będzie miał witkę, albo nie dopełni przepisów autora. Coto za kłopot z nieumiejętnémi ludźmi! i jakiéjto pilności potrzeba! — U Kasperowskiego, od puszczenia pary do roboty nie potrzeba żadnym kurkiem kręcić, ale tylko wtenczas, jak się wódka puszcza, uważać, jeżeli ciepła idzie, podzielić parę in-

nym kurkiem na kotle parowym, albo przytłumić ogień przymykaniem luftów. Galla kocioł parowy miedziany ma cztéry rurki okrągłe cienkie, jak lufki karabinowe; sześć rurek trójkątkowych, równie wązkich; szyje w kotle cztéry razy na płask w zygzak wykręcane; prócz komina miedzianego, który jeszcze raz jest złamanym w kolano. Co to za majstra potrzeba, żeby to wykonał i w drewniane naczynie tak osadził, żeby od ognia nie było uszkodzoném? Kasperowskiego kocioł parowy żelazny, obmurowany, ma formę kuferka z trzema rurami, przez środek wody ogień prowadzącémi, po 13 cali średnicy. Każdy ślusarz podobny kocioł złoży, bo tyle jest podobnych kotłów w Warszawie. Wątpić jednak można, czyli tak sztuczny kocioł Galla na wielką podziałkę nie podpadnie łatwému zepsuciu i wyginaniu się w tylu zakrętach. Reszta naczyń obu autorów bednarską robotą różnią się tylko co do wielkości, i sztuki żadnéj nie dają. — Gall do wszystkich połączeń z drewnianémi naczyniami potrzebuje mosiężnéj blachy i kitu. — Kasperowski zaś, osadzając drewniane rury w naczynia drewniane, potrzebuje tylko kłaków i kitu.

Który warstat mniéj kosztuje? Pan Gall powiada w swém dziele, że warstat w rysunku wystawiony wypędza na wódkę 3000 kwart roboty, czyli, podług zasady zaciérów pruskich, robotę po 10 korcach kartofli w 14 godzin, jeżeli oddzielnym kotłem parą gotuje kartofle; albo tylko 2,500 kwart, jeżeli tym samym kotłem parą gotuje kartofle. Kosztuje 650 talarów, czyli opuściwszy ułomek, 216 dukatów. Stawia warstaty tylko na 4000 kwart, a mało co większe dopuszcza. Wątpię nawet, czyli Gall myślał kiedy stawiać warstat na 60 korcy kartofli dziennego zaciéru podług swego modelu. Wypada zatém podług wskazanéj zasady pana Galla, że warstat na jego sposób stawiany, kosztowałby od 2,500 kwart roboty wyżéj rachując: Na 20 korcy kartofli 333 dukat.; na 40 kor. kartofli 533 duk.; na 60 korcy kartofli 716 dukatów. — Kasperowskiego zaś warstaty kosztują podług wykazów w dziele okazanych, licząc każde dziesięć ryńskich walutowych na trzy talary: Na 20 korcy kartofli 190 dukatów; na 40 kor. kartof. 260 dukat.; na 60 kor. kartofli 442 dukaty. Widoczną zatém jest różnica co do kosztów, które wódki dla tego nie pomnożą. Chociaż zaciéry Kasperowskiego są gęstsze, naczynia jednak są wyrachowane na rzadkie zaciéry. Trwałość obudwóch warstatów jest jednakowa, bo naczynia gorzelniane są sobie prawie równe co do materyjałów.

Co do czasu: Pan Gall obraca każdą ilość roboty na wódkę próby 50/100 Tralessa w 14 godzinach, a Kasperowski w 7 do 8 godzinach, dwa razy nabijając kocioł robotą po 30 korcy kartofli. Chcąc jednak próby wyższéj otrzymać wódkę, Gall więcéj jeszcze potrzebuje czasu, i nawet nie zaleca pędzenia okowity. Warstatem Kasperowskiego otrzymuje się okowita w 8 godzinach. W ogóle można powiedzieć, że gdyby kto Kasperowskiego warstatem pędził robotę przez 14 godzin dziennie, możnaby najmniéj trzy kotły odpędzić, i jeszcze dwie godziny czasu zostanie, a zatém przez całą zimę 1/3 część więcéj kartofli wypędzić, co także różnicę robi w kosztach; bo tym samym kapitałem, już o tyle mniejszym od Galla, jeszcze o 1/3 część przynosi więcéj korzyści z większéj ilości otrzymanéj wódki; czyli warstat Kasperowskiego na 40 korcy postawiony, pędząc 3 kotły po 20 korcy w 12 godzinach, wypędziłby 60 korcy kartofli w tym samym czasie, co Galla. Czystość wódki obudwóch warstatów dopuszczam jednakową, bo jednakowym sposobem, to jest parą, i w jednakowych naczyniach drewnianych pędzą parę wódczaną; jeżeli jeszcze w warstacie Galla wódka nie nabiéra złego smaku przechodząc przez tyle rur i rektyfikatorów miedzianych.

Co do opału: Pan Gall w całém dziele nie wyjaśnia numerycznie ilości oszczędzonego drzewa, bo nigdzie nie powiada, wiele drzewa na wypędzenie przeznaczonéj ilości roboty potrzebuje, i tylko o węglach kamiennych wspomina. Przyznaje się jednak, że w oddzielnym kotle gotuje kartofle i wodę na zaciér zbożowy. Dwa zatém ognie, a jeden przez 14 godzin utrzy-

mywany, nie rozumiem, jak mogą tak wiele oszczędzić opału; zobaczymy może w poźniejszém dziele. Kasperowski zaś powiada w swojém dziele, że potrzebuje dziennie na wypędzenie 60 korcy kartofli i uparzenie tyluż kartofli, i na całą potrzebę dzienną w gorzelni 3/4 sążnia kubicznego miary polskiéj. Prawda, że Kasperowski nie składa zaświadczeń doskonałości swojego warstatu, jak robi Gall, bo za nim świadczą tak liczne jego warstaty w Galicyi upowszechnione. Nakoniec może nie jeden wyjdzie z uprzedzenia, że tylko za granicą można co pożytecznego wymyślić, jeżeli arytmetycznie się przekona o lepszości i korzyściach jednego nad drugim. Przede wszystkiém trzeba miéć także to niezawodne przekonanie, że warstat, jakiéjkolwiek formy, wódki nie wydaje, ale tylko to wydaje, co robota z sobą usposobionych części wódczanych przyniesie; a zatém cokolwiek oszczędzimy na warstacie, to wszystko zostaje na korzyść; bo i wódkę taniéj i więcéj jéj sprzedawać można, jeżeli mniéj kosztuje.

(Z Dzień. Powszech. warszaw.)

PODRÓŻNI FRANCUZCY.

Paryż dnia 28. lutego 1832.

Ostatnich dni otrzymano listy od J a q u e m o n t z Kaschmiru, dokąd, po przykréj wycieczce w północną część Tataryi od Kaschmiru, był powrócił. W téj wyprawie zasłabł, a zupełny brak mocnych napojów tak dalece żołądek jego osłabił, że tylko powoli do sił przychodził. Za powrotem do Kaschmiru zastał wybuchłą rewolucyją; walczono w ulicach stolicy i zrabowano część miasta; szczęściem znalazł dom, który mu Rundschit-singh, *maharadja* Lahory, wskazać kazał, nie tknięty. Z resztą przychylność Rundschita jest mu tarczą przeciw wszelkiemu niebezpieczeństwu; ten z nim koresponduje i zowie go Arystotelesem Europy. Jaquemont opisuje go jako rozsądnego, ciekawego nauki męża, który Anglikom jeszcze wiele da do czynienia; ale główny plan jego zdaje się zmierzać do zupełnego podbicia Kandaharu; armija jego jest uorganizowana przez francuzkich oficerów, a szczególniéj jego konna artyleryja w wybornym jest stanie; on jest w téj chwili środkowym punktem polityki Wschodu; gdy jedynie tylko przez jego państwo idą drogi, któremiby wpadnienie Rossyi do Indyjów nastąpić mogło t. j. albo drogą karawanną na Bakhorę, Balkh i Lahorę, lub też drogą na Herat; oraz jest w styczności z Chińczykami, gdyż oni wraz z nim mają plany na podbicie Bucharyi. Jaquemont pojedzie z Kaschmiru przez Lahorę do Indu, i uda się wodą lub jego lądem do Guzzurat i Bombaj, zkąd do odnogi perskiéj wsiąść zamyśla. Znaduje, że przesadzono piękność Kaschmiru, co jednak może ztąd pochodzi, że powtórne podbicie kraju przez Afghanów, którzy go niemiłosiernie wyssali, i Sykhsów, także wcale nie łagodniéjszych panów, mieszkańców do najwyższego ubóztwa przywiodło. Jest tu jeszcze jeden podróżny Francuz, p. Douville, który utrzymuje, że także był w Kaszmirze; rzecz ta jednak zdaje się cokolwiek problematyczną. Jednak o tém mniéj powątpiewają, że był w Congo; wkrótce wyda swoje podróże, odbyte we wnątrz Afryki. Wiadomo, że portugalscy handlarze niewolnikami w Benguela komisantów swoich aż w głąb kraju posyłają, aby na targach niewolników kupować. Lecz mało odtąd dbali o udzielenie swiatu swoich wiadomości o wewnętrznym kraju, a p. Douville krajopisarstwu prawdziwą wyświadcza przysługę opisaniem téj karawannéj drogi; utrzymuje on, że się przedarł do drugiego stopnia północnéj szerokości, i do 25go stopnia wschodniéj długości. Dzieło składać się ma z trzech tomów w 8ce, i z atlasu w 4ce — E g i p s k i é j G r a m a t y k i, zmarłego nie dawno C h a m p o l l i o n a rękopism, w ręku Didota ma być zupełnie gotowy do druku, tak, iż spodziewać się można, że otrzymamy jego odkrycia, które dla umiejętności bardzo będą ważnémi.

— *Ze Lwowa.* —
(Nadesłane.)

W nrze 13. Rozm. t. r. w doniesieniu o koncercie jp. Lipińskiego, zaszły następujące omyłki: Waryjacyje, grane w czasie koncertu nie są z *D moll*, lecz z *G moll* i w porządku wydanych kompozycyj jp. Lipińskiego nie 6ty, lecz 5ty noszą numer. Tema do nowego Rondo jp. Lipińskiego nie jest, jak doniesiono, ułożone podług motiwów oper włoskich, lecz jego jest własne, od lat przeszło 20 przez niego napisane; grana w toku tego Rondo melodyja nie jest aryja włoska, lecz dumka ukraińska gminna: „Czas do domu czas.“

Wiadomo już z gazet, że Göthe umarł — ów patryjarcha niemieckiéj i, możnaby powiedzieć, europejskiej literatury. Przed samą śmiercią miał zupełnie ukończyć i wygotować do druku Fausta. Pochowany jest w grobach książęcych w Weimarze obok Szyllera, z którym jenijuszem swoim tak blizko był spokrewniony i połączony związkami przyjaźni. Göthe we wszystkich zawodach wiedzy ludzkiej próbował sił swoich i we wszystkich szczęśliwie. Tém samém piórem wykładał czyste prawdy fizyki, rozświécał ciemność starożytnych pomników, którém kreślił ognistą miłość Werthera, lub jenijalne Fausta pomysły, co jak gwiazdy najpiękniéjsze jaśnieją na horyzoncie literatury nowożytnéj. — Pisma niemieckie zapowiadają nam prawdziwy potop rozmaitych elegij, trenów dum, żalów, sonetów i t. p. utworzonych z powodu śmierci Göthego. Oby takowe choć w części godne były tego wielkiego męża!

Księżniczka Teresa Jabłonowska, kanoniczka w Wiedniu, dama niepospolitych wiadomości w historyi polskiéj (o któréj Hanu, niegdyś profesor uniwersytetu tutejszego, w przemowie do piérwszego wydania „Wiosny“ Kleista, przekładu Stoczkiewicza, zaszczytnie po między uczonemi Polkami wspomina), zbiéra szczególniéj uzupełnienia i poprawki do herbarza Niesieckiego, i z wdzięcznością przyjmie udzielone sobie w téj mierze postrzeżenia. (Wyjmek z listu.)

Nie każdemu może z czytelników naszych wiadomo, że sonet Adama Mićkiewicza o górze krymskiéj, Czatyrdach, na język perski przełożony został przez Mirzę Dżiaferu, jednego z piérwszych żyjących poetów Persyi, który bawiąc w Petersburgu poznał się z Mickiewiczem i nazywa go: „doskonałym, ukształconym, rozsądnym, mądrym i ulubionym przyjacielem swoim.“ — Poeta ten perski także o Mićkiewiczu daje zdanie: „Jego poezyje pełne są blasku, z których jak deszcz padają perły, są wielbione od uczonych i zasłużyły na znakomitą sławę w polskiéj literaturze.“

Trembecki ile razy postrzegł, że kto dobrą zażywał tabakę, z nader układną grzecznością ściągał do niéj rękę. Razu jednego pewien z poufalszych rzekł mu: „Cóżto szambelanie, tabakę widzę zażywasz, a swojéj tabakierki nie masz?“ — „Ani żony, ani tabakierki, mości dobrodzieju!“ odpowiedział.

Lubiące taniec damy nasze z nieprzyjemnością zapewne dowiedzą się o tém, że Marek Sobieski, ojciec króla Jana III., nie był przyjacielem téj zabawy. Wysyłając synów swoich za granicę, taką dał im radę: „Uczcie się wszystkiego, oprócz tańca; bo tego nauczycie się dokładnie w bitwach z Tatarami.“ Jakoż obaj jego synowie dowiedli, że ten rodzaj tańca nie był im obcy: Marek (syn) zginął w wyprawie przeciw Tatarom, a waleczny król Jan III. dobrze ich płatał swoim pałaszem i podług swojéj piosnki uczył ich tańcować.

Pompejusz rzymski grał wielką rolę w ostatnich wojnach domowych rzeczypospolitéj Rzymu; Pompejusz poznański ze spółką wydaje w drukarni swojéj tamże: Parnas polski (jak już donosiliśmy) i właśnie wydał poezyje Adama Mićkiewicza. W zbiorze tym ulubionego poety znajduje się jeden jego utwor nieznany, przekład „Leonory“ Bürgera, pod tytułem: Ucieczka. Tę samę baladę tłumaczył także Antoni Ed. Odyniec (1825) i miłośnicy poezyi ojczystej mogą porównać te utwory dwóch, w życiu i w duchu poezyi sprzyjaźnionych poetów. Przytaczamy mały ustęp z przekładu Mićkiewicza:

Słodko, prędko czas ucieka,
W tém koń zarżał, jękła sowa,
Zegar wybił. — Bywaj zdrowa,
Koń mój zarżał, koń mój czeka,
Albo wstawaj, na koń siądź
I na wieki moją bądź.

* * *

Miesiąc świéci — jeździec leci
Po zaroślach i po krzach,
Panno, panno czy nie strach?
Rumak polem, jak wiatr, niesie,
Niesie lasem — głucho w lesie,
Tu i owdzie wystraszona,
W suchéj jodle, kracze wrona,
Po łozach wilcze źrenice
Migają się jako świéce.

* * *

W cwał mój koniu, koniu w cwał,
Miesiąc na doł schodzi z chmur,
A nim zejdzie miesiąc z chmur,
Mamy sadzić dziesięć skał,
Dziesięć rzék i dziewięć gór,
Za godzinę pieje kur.

Mićkiewicz bawi teraz w Dreźnie, tamże jest także Antoni Ed. Odyniec.

Ewanielija sławiańska z Rheims, o któréj Schaffarik wspomina, iż na nię przed rewolucyją przysięgali królowie Francyi, a która zginęła gdzieś w burzach rewolucyi, miała być daną w podarunku Ludwikowi Świętemu, między r. 1250 — 1270, przez królową serbską Helenę, podług niektórych córkę jego, żonę *Velikijego kralja Urosha Dragoslava Nemanitzha V.* Była pisana bardzo pięknie, na dwóch kolumnach, dwojakiémi literami. Obita była blachą złotą, osadzoną nieszlifowanémi dyjamentami. Tekst jéj sławiański po jednéj stronie kyrylicą, po drugiéj głagolicą był pisany.

Jedna z gazet angielskich ogłasza, że pewien obszérnémi wiadomościami naukowemi uposażony autor, zatrudnia się właśnie przekładem dawnego rękopisma z języka walońskiego, by dowieść, że Adam był Wallończykiem, i że w Walonii (Wales) był raj piérwszych ludzi. Nie wiedzieć zkąd przyszło na myśl wydawcom „Bałamuta“ (Tygodnika, wychodzącego w języku polskim w Petersburgu) w jednym z tegorocznych numerów pisma swojego, z tego uczonego Anglika zrobić Żmudzina, Adamowi kazać się urodzić na Żmudzi i donosić, że dzieło powyższe u nas we Lwowie wychodzi???

Dostrzegacz Austryjacki ogłasza wiadomość o stanie publicznego oświecenia w dwunastu gubernijach Cesarstwa, w Austryi, Styryi, Illiryi, Dalmacyi, Wenecyi, Lombardyi, Tyrolu, Czechach, Morawii, Galicyi i przyległych prowincyjach, zajmując w to wojenną granicę, z ludnością 20,372,759 dusz, wyjąwszy Węgry i Transylwaniją, które, razem wzięte, liczą 11,444,000 mieszkańców. Znajduje się w nich 15,967 szkół początkowych pod rozmaitémi nazwiskami, a 8,964 szkół wyższych, w ogóle: 24,931 szkół; w nich liczą 1,993,522 uczniów, i 32,053 nauczycieli. Około 300 głuchoniemych i ślepych odbierają wychowanie, z których część jest utrzymywana na

koszcie publicznym w zakładach w Wiedniu, Pradze, Medyjolanie, Grätz, Lwowie, Linz i Bruxen. Instytut politechniczny wiedeński, którego założenie kosztowało blizko 500,000 złotych, liczy dziś 35 nauczycieli i 747 uczniów; szkoła techniczna praska ma ich około 400, w Grätz liczba uczniów dochodzi do 250. Instytut leśny w Mariabrunn, w Niższéj-Austryi, ma 66 uczniów. Liczba gimnazyjów dochodzi do 127, w nich jest 884 dyrektorów i nauczycieli i 28,827 uczniów. Ośm uniwersytetów: w Wiedniu, Pradze, Padwie, Pawii, Ołomuńcu, Lwowie, Grätz i Inspruk dla nauk filozoficznych, lekarskich, prawnych i teologicznych; nadto filozofija i teologija dają się w niektórych liceach, filozofija mianowicie w 54 zakładach przez 334 profesorów, dla 7,284 uczniów. Medycyny i chirurgii uczą mniéj lub więcéj we wszystkich pomienionych ośmiu uniwersytetach, i prócz tego w Lintz, Salzburgu, Lublanie, Klangenfurt, Medyjolanie, Trieście, Zara i Czerniowcach, w tych 16 zakładach liczą 149 profesorów i 4,249 uczniów, z których 1,649 lekarzy, a reszta chirurgów i akuszerek. Instytut weterynaryi w Wiédniu ma 5 profesorów i 257 uczniów. Podobny temu zakład znajduje się w Medyjolanie. W ośmiu uniwersytetach naukami prawno-politycznémi trudni się 57 profesorów i 3,101 uczniów; teologiją zaś w 53 zakładach 5,862 uczniów i 324 profesorów. Znajdują się obok tego 22 zakłady skarbowe, licząc, 1,414 uczniów, z tych 239 płci żeńskiéj. Wszystkie pomienione zakłady opatrzone są w potrzebne naukowe pomocy, jakoto gabinety, biblioteki i t. d. Obserwatoryja wiedeńskie, praskie, medyjolańskie i padewskie są znane w całéj Europie. Biblioteki uniwersytetów i liceów nader są zamożne; znaczna ich liczba we Włoszech posiada szacowne zbiory medalów, posągów, obrazów i innych przedmiotów sztuki. Akademija sztuk pięknych w Wiédniu liczy 20 profesorów i około 1,300 uczniów; Medyjolan i Wenecyja mają także akademije. Główny zarząd oświéceniem publiczném w Cesarstwie powierzony jest osobnéj komisyi naukowéj w Wiedniu, któréj przewodniczy od lat już pięciu hr. Mittrowski. Skarb wydaje corocznie summę 2,146,668 złotych na koszta oświécenia publicznego.

Nie wielu może jest wiadomo, że Hermann hrabia Veringen jest autorem hymnów kościelnych: *Salve regina, Ave maris stella* i *alma redemtoris mater.* Już ś. Bernard chwalił pierwszy z tych hymnów, jako szczególnie wyborny płód poezyi.

Wynalazca niszczących życie rac palnych, William Congreve, dostał od parlamentu angielskiego 10,000 funt. szter. w nagrodę, a cesarz Alexander dal mu po bitwie pod Lipskiem order ś. Anny, wynalazca zaś lampy zabezpieczającéj, co życie ludzkie w kopalniach utrzymuje, Humphry Davy, oprócz dyplomatu na barona innego nie odebrał wynagrodzenia, chociaż lampa jego codzień w łonie ziemi tysiącom ludzi życie i zdrowie ocala. Co za niestosunkowe wynagrodzenie!

Mieszkańcy pewnego miasta prowincyjnego we Francyi, długi czas po między sobą uskarżali się, że deputowany ich nigdy na posiedzieniach w izbie niższéj nie mówił. Dnia pewnego wpada jeden z mieszczan do domu publicznego i woła uradowany: „Oto nareszcie już i nasz deputowany dał się słyszeć!“ Ciekawi skupiają się na około niego. „Jako? gdzie? kiedy? pytają się ze wszech stron. „Czytajcie gazetę“ odrzekł mieszczanin „w niéjto wyraźnie napisano, że w ciągu mowy pewnéj dało się słyszeć powszechne szemranie, był tam więc zapewne i głos naszego deputowanego!

Kobiéty najchciwsze panowania domowego znajdują się na wschodzie, w jednéj części Indyjów, w Karnatyk. Tam według podania byłego gubernatora w Madras, pa. Manro, stosunek płci całkiem się odmienił. W jednéj kaście kobiéty trudnią się wszystkiém, a mężowie są tylko posłuszni. Mąż dane rozkazy odbiéra i wykonywa pokornie i cierpliwie od żony swojéj znosi wyrzuty, jeżli poleceń niedokładnie wypełnił. By ujrzeć podobne stadła nie trzeba, zdaje się, aż do Indyjów podróżować.

W Lizbonie znajduje się oficer gwardyi, który rękami i nogami pisać umié. Szczęściem, że wiérszów nie pisuje, bobyśmy mieli mnogą ilość poezyj. Wnioskując z płodów niektórych poetów naszych, zdaje się, iż także nogami pisać musza.

Wiadomo, że Napoleon słowo: „niepodobna“ nazywał przymiotnikiem głupców; lecz już Mirabeau miał tę samę myśl, charakteryzującą bardzo dobitnie wielki, śmiały umysł. „Mości hrabio!“ mówił raz do niego sekretarz, „to, czego wćpan wymagasz ode mnie, jest rzeczą niepodobną.“ — „Rzeczą niepodobną!“ odrzekł Mirabeau, zrywając się z krzesła, „wyrazu tak niedorzecznego nie używaj wćpan w mojéj przytomności.“

Na wystawie sztuk w Londynie był nie dawno billard z lanego żelaza, wielkości 24 stóp kwadratowych.

Paganini wrócił z Londynu do Paryża. Figaro mniema, iż da w Paryżu kilka koncertów, by nie wyszedł z cwiczenia się w grze i pobiérania pieniędzy.

Pewny autor dedykował jenerałowi Y. dziełko swoje, napisane o wzięciu przezeń miasta. „Zkądżeto jemu?“ ktoś odezwał się, spojrzawszy na tę dedykacyją, „jenerał ten nigdy żadnego nie wziął miasta; ale z miast, to prawda, dosyć się nabrał.“ (Z rossyjskiego.)

Znany amerykański pisarz romansów z New-Jork Cooper, drukuje teraz w Paryżu nowy romans: *The Heidenmauer.* Przekonawszy się, że czytelnikom już się sprzykrzyły jego morskie zdarzenia i pogadanki żeglarzy, tą razą przeniósł scenę do ruin zamków nad Renem, nie daleko Durkheim, w hrabstwie Leiningen. Działanie odbywa się w 16tym wieku i maluje osnutwa niecne owego czasu, występki panów zamkowych i różne strachy djabelskie, do czego materyjały miał zebrać w domu zajezdnym pod wołem w Durkheim, podróżując do Paryża w jesieni r. 1831. Jako patryjota amerykański zaraz przy wstępie porównywując Ren z Hudsonem, nad którym New-Jork leży, ojczystej rzece swojéj oddał pierwszeństwo.

Za czasów Henryka III., króla angielskiego, dostawał każdy talara, co króla do śmiechu pobudził. Za czasów Edwarda II., płacono nawet za to cztery talary. Tak więc w rachunkach dworu z owego czasu, udzielonych w *Antiquary's Repository,* zapisano szczegół następujący: Podczas pobytu króla w Wolmir dano dwadzieścia szylingów poganiaczowi Morris, który, jadąc na łowach przed królem, często spadał z konia i pocieszną figurą swoją mocno go ubawił. O szczęśliwe czasy, gdzie i takie talenta popłacały!

* * *

Rozwiązanie umieszczonéj w przeszł. nrze Rozm. szarady:
K o ł y s k a.

Sprostowanie.

W nrze 14. Rozm. na st. 125. w przed. 2. w artykule o wyprawie Polaków pod Gdańsk, zaszły w liczbach pomyłki. Miasto 1,194 ludz. jazdy polskiéj, czytaj: 1,374; miasto 39,000 Gdańszczanów, czytaj 3,900.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.